Nr. 214. Lwów. — Sobota dnia 19. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 " 50 "	Kwartalnie	6 "
Półrocznie	9 " — "	Półrocznie	12 "
Rocznie	18 " — "	Rocznie	24 "

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Januarego. Jutro: D. 17 po Św. 7 bol. M. | Wschód słońca g. 5 m. 49 Zachód g. 5 m. 57 | Długość dnia g. 12 m. 8 Ubyło 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Teraźniejsze stadium sprawy karolińskiej będzie w dziejach nosiło tytuł: „Frykcje berlińskie i wtrącenie się Anglji", która uważała za właściwe wmięszać się w sprawę może dlatego, aby powetować sobie straty, jakie poniosła w skutek konferencji w sprawie Kongo. Wiadomo było już dawniej, że cesarz przyczynił się w znacznym stopniu do utrzymania tej sprawy w tonie pokojowym, ale nikomu nie tajno, że on zawsze w końcu ulegał swemu potężnemu doradzcy; spodziewano się więc, że i tym razem stanowczego *veto* nie położy, a te nadzieje powoli zaczęły się sprawdzać: Niemcy były grzeczne, przemawiały tonem przyjaznym, ale nie ustępywały ani kroku. W tem, jak twierdzą paryskie pisma, do sprawy wmięszał się następca tronu, który rzadko kiedy zgadzał się z Bismarkiem i dlatego każde jego wystąpienie zawsze silnie draźniło despotycznego kanclerza. Rozdrażniło więc i teraz ten moment, że stary już jest ten żelazny książę i inne opinje coraz trudniej znosi.

Postanowienia, zapadłe na wrocławskim wiecu postępowców, okazały się mniej straszne, niż się spodziewano. Przywódzcy tego stronnictwa dość pobłażliwie krytykowali politykę cłową, i projekta ustaw socjalnych, a przedewszystkiem chwalili się, że nikt lepiej od nich nie ocenił wielkiego żelaznego męża i nikt równocześnie nie stawiał mu energiczniejszej opozycji. Kompliment więc swej mądrości i ukłon do stopni p. Bismarkowi, — zupełnie w duchu nowoczesnej postępowości. Naturalnem jest więc to, że ów kwiat wolnomyślności niemieckiej także się wyraził o sprawie wydalań: „We wszystkich kwestjach zewnętrznej polityki oświadcza stronnictwo zaufanie ks. Bismarkowi, a w sprawie wydalań delikatna pełna rzecz, by tak pozostało, którą nie mogą nie dać powodu do wątpliwości". Oświadczenie to, rozebrane z bawełny frazeologicznej, znaczy, iż postępowcy nie mogą nie wziąć w obronę żydów, wypędzanych pod firmą tak kompromitującą, jak polska, a z Polakami niech sobie kanclerz robi, co mu się żywnie podoba. Niewątpliwie, wszystko bardzo cywilizacyjne, humanitarne, sprawiedliwe, zupełnie zgodne z pojęciami „wyższej kultury niemieckiej" i z dogmatem o państwie „niepokalanej sprawiedliwości"!

Co do samych wydalań, to liczba nieszczęśliwych banitów z każdym dniem się zwiększa, a koło 1 października zamieni się chyba w wałną wędrówkę narodu, lubo niektórym administracjom udzielono prolongaty do stycznia i kwietnia przyszłego roku. Podajemy tu sygnalizowany onegdaj artykuł *National Ztg.*, bo on w bardzo pocieszającem świetle przedstawia narodową pracę naszą w Poznańskiem.

„Być może — pisze jakiś Niemiec w *Nat. Ztg.* — iż dla niemieckiego narodu ważniejszą jest może polityczna strona aniżeli czysto ludzka owego środka. Zachodzi tylko pytanie: czy wydalania osiągną swój cel i powstrzymają polszczenie prowincji nadgranicznych? Jeżeli pójdzie to na oko patrzeć przy ostatniej mej bytności w W. Ks. Poznańskiem, to uwag tych z zanem z dawniejszych czasów, to muszę na owo pytanie odpowiedzieć przecząco. W miastach W. Ks. Poznańskiego, które zwiedziłem, uderzyło mnie wszędzie, że w przeciągu około 12 lat mej nieobecności, żywioł polski, znacznie się powiększył tak pomiędzy kupcami, jak rzemieślnikami. W stosunkach handlowych był dawniej żywioł żydowski przeważającym, obok niego zaś istniał już silny chrześciańsko-niemiecki szczep i dopiero początkujący żywioł polski. W stanie rzemieślniczym dominował chrześciański Niemiec, obok którego istnieli coraz liczniejsi polscy i żydowscy rzemieślnicy. Już powierzchowny rzut oka na ulice i zewnętrzną stronę interesów pokazuje mi teraz, że żywioł żydowski znajduje się w stagnacji a chrześciańsko-niemiecki żywioł, chociaż się jeszcze utrzymał, niknie przecież w obec polsko-chrześciańskiego, który w ostatnim lat dziesiątku wzmógł się znacznie.

„Że tak jest istotnie, to z wielu stron potwierdzają, a równocześnie żalą się na ekonomiczny i moralny rozkład tutejszego chrześciańsko-niemieckiego stanu rzemieślniczego, któremu obecnie polski nie tylko sprostał co do zdolności, ale nawet już go wielokrotnie przewyższył. Wedle mojej dawniejszej znajomości rzeczy, nie zadziwia mnie wcale taki rozwój stosunków. W tych okolicach niemieccy urzędnicy i rolnicy stworzyli dopiero kulturę. Ich stanowisko przewodnie było niejako uprawnione, ale patrzeli oni z pewnem lekceważeniem na stany kupiecki i rzemieślniczy. To zapatrywanie podzielali, przynajmniej do roku 1848 także polscy rolnicy. Stany kupiecki i rzemieślniczy rekrutowały się z żydów i z coraz mniejszej emigracji z niemieckich prowincyj. W r. 1848 zmieniły się te stosunki. U Polaków rozpoczęła się systematyczna praca do wytworzenia stanu średniego i w patrjotycznym interesie młodzież z uprzywilejowanych do tąd stanów przechodziła na pole przemysłowe. I w kołach niemieckich urzędników i rolników, zaczął wskutek ogólnego rozkwitu handlu znikać ów przesąd, a mianowicie stan kupiecki zaczął się na swą korzyść rekrutować z tych kół, w których najbogatszego i najwykształceńszego kupca stawiano zaledwie na równi z niższym urzędnikiem. Atoli podczas gdy na polskiej stronie ruch ów rośnie, pośród Niemców cofa się.

„Żydom często robiono zarzut, że poświęcają się wyłącznie handlowi i że z prawdziwą namiętnością zrywają się do kariery, która nie im wiodła przyszłości. Z drugiej strony lekceważenie, z jakiem traktowano w nowszym czasie stan kupiecki w Niemczech, ogarnęło także chrześciańskich Niemców na prowincji, a ponieważ rolnictwo nie rokuje, chyba w jakichś szczęśliwych stosunkach, pewnych zysków, rzucili się przeto Niemcy do służby państwowej, tak iż Polakom pozostawiono zaspakajanie potrzeb coraz bardziej wzmagającego się ruchu handlowego. W takich okolicznościach nie poprawią pewno wydalania stosunku ludności w korzyść Niemców. Wydaleni składają się w połowie z wiejskich robotników i w połowie z rzemieślników i kupców. Że wiejscy robotnicy nie mogą być zastąpieni niemieckimi, to i sam rząd pewno się przekonał; przemawia przynajmniej za tem ta okoliczność, że pozwolono na ich czasowy pobyt pod warunkami, które nie mogą liczyć na praktyczny skutek. Ale i wydalenie kupców i rzemieślników będzie miało prawdopodobnie to następstwo, że tutejszym Polakom otworzy się jeszcze szersze pole. Z czasem w miejsce 30.000 Polaków bez prawa obywatelstwa zjawi się może i więcej niż w miejsce 9000 żydów, którzy wzmocniliby tu żywioł niemiecki, który w razie przez polityczne i kilku agitatorów wcale nie niebezpiecznej natury, pomiędzy którymi dużo dzieci i w większej liczbie kobiet, wiele obywateli, ... żywioł ... Dla dopięcia tego celu rząd pruski podejmuje znienawidzony środek, który w obec publicznego zdania nie da się usprawiedliwić choćiaby był pożytecznym."

W Konstantynopolu p. Wolffowi stanowczo się nie powodzi. Tradycyjnym w Turcji zwyczajem, Porta stara się rzeczy w nieskończoność przeciągnąć. Opowiadają, że gdy p. Wolff przyjechał na ostatnią konferencję, wyszli na przeciw niemu obaj delegaci tureccy, prosząc, by chwileczkę zaczekał, bo mają naradzić się z wielkim wezyrem. Czekał więc Anglik kwadrans, półgodziny, godzinę i wreszcie wściekły, opuścił gmach Porty. Sztuczkę tę miał podobno urządzić p. Nelidow, ambasador rosyjski.

P. Clémenceau wyzdrowiał i ruszył na prowincję z mowami w tece. Program komitetu jego, podany przez nas wczoraj, miał się nawet w radykalnym Paryżu nie podobać i *Justice* ogłasza, że nie jest on jeszcze opracowany, że potrzebuje zmian i t. d.

W Danji wywołują wielki niepokój uwijające się po morzach duńskich wojenne okręty niemieckie. Powód do tego uwijania się, dały ćwiczenia floty niemieckiej. Danja się obawia, aby pobyt tych statków nie zapowiadał groźnej przyszłości. Opinja publiczna żąda, żeby rząd wzmocnił eskadrę, wysłaną do obserwowania niemieckich okrętów. Dziennik kopenhazki *National Tidende* zamieścił artykuł p. t. „Szpiegi niemieckie", w którym oskarża Niemców o wypatrywanie szczegółów budowy fortów duńskich w Aggersö, o mierzenie głębokości wody, zdejmowanie pomiarów i fotografowanie wybrzeży.

„Dania jest państwem uznanem — mówi *National Tidende* — wolno jej nie dopuszczać obcych statków do swoich wód. W zwyczajnych okolicznościach byłby taki zakaz rozporządzeniem nieroztropnem. Ale robienie pomiarów, fotografowanie twierdz, zakrawa na przygotowanie do wojny; wypada więc zwrócić uwagę sąsiada na to, że są pewne granice, których przekraczać nie wolno, a gdyby ta wskazówka nie wystarczyła, natenczas trzeba zarządzić środki ostrożności."

Z tego powodu biedny pan Puttkammer, z miną wilka, któremu owca mąci wodę, może powtórzyć swój wiosenny frazes: „Nikt już nam nie ufa!" A obkładać Danję Berlinowi trzeba nie można, bo w Fredensborgu pod Kopenhagą tyle się zebrało koronowanych głów, że zgromadzenie to musi imponować nawet Bismarkowi. Car rosyjski, król grecki, angielski następca tronu, ks. de Chartres są gośćmi i bliskimi krewnymi sędziwego króla Danji. Oni chyba nie dopuszczą, aby się powtórzył rok 1864.

Temi dniami odbyło się we Lwowie zebranie producentów nafty, któremu kilka słów poświęcić wypada, raz dla tego, że przemysł naftowy, jeżeli nie zajmuje jednego z ważniejszych miejsc w naszej produkcji, to przecież nie stoi także wcale na szarym jej końcu; a powtóre dla tego, że w dyskusji, jaka się toczyła na owem zebraniu, wyszły na jaw niektóre fakta, świadczące o pewnych lukach w naszem ustawodawstwie.

Pierwszym przedmiotem obrad były nieszczęsne taryfy kolejowe Okazało się mianowicie z relacji p. Szczepanowskiego, że na konferencji kolei wschodnich austrjackich i południowo-zachodnich rosyjskich, odbytej na wiosnę w Odessie, reprezentant kolei Karola Ludwika złożył oświadczenie, że kolej ta gotowa jest jeszcze bardziej zniżyć taryfę dla nafty kaukaskiej. Oczywiście żaden rozsądny człowiek nie może mieć za złe kolei Karola Ludwika, że wszystko robi co tylko jest w jej mocy, aby ruch produktów rosyjskich skierować na swą linję; owszem możnaby to jej było za złe poczytywać, gdyby działała w odwrotnym kierunku. Ze stanowiska zaś ogólnego zapatrując się na tę, poruszaną ciągle w prasie sprawę kolejową, niepodobna pominąć refleksji, iż tak samo drogie są państwu interesa akcjonarjuszów tej kolei, jak i interesa wszystkich innych producentów. Bo ten argument, że większość akcyj kolei Karola Ludwika znajduje się w Berlinie, nie trafia nam dla tego do przekonania, iż koniec końców ich mniejszość jest w kraju, a choćby była jedna tylko, jużbyśmy nie mieli prawa zmuszać jej właściciela do robienia ofiar ze swej kieszeni. To też wszystkie skargi wypowiadane na Zarząd kolei Karola Ludwika, płynące z tego tytułu, iż robi on rozmaite dla producentów rosyjskich ułatwienia i stawia ich w warunkach takich, w których mogą konkurować z krajowymi producentami, wzmacniają w nas coraz silniej przekonanie, że na rozwikłanie tego węzła sprzecznych interesów jest tylko jedna rada: — dążenie energiczne do zniewolenia rządu, aby przy pierwszym zastrzeżonym terminie w ustawie koncesyjnej przystąpił do upaństwowienia tej kolei.

Producenci naftowi nie poszli w swych postulatach tak daleko; uchwalili oni tylko udać się do Ministerjum z prośbą, aby zażądało od tej kolei równego obniżenia dla nafty krajowej. Jak wiadomo i jak to wykazał, mówiąc o taryfie na zboże, nasz korespondent tarnopolski, środek ten jest zupełnie illuzoryczny, gdyż oprócz taryfy, istnieją jeszcze refakcje, które jej wysokość mogą znacznie obniżać.

Z kolei przyszła pod obrady kwestja zapalności nafty, wiążąca się bezpośrednio z taryfą cłową. Przepisy austrjackie ustanawiają wyższą zapalność nafty, to jest innemi słowy, żądają, aby w tym produkcie, który nazywamy naftą, było mało olejów lotnych i ciężkich, a najwięcej tak zwanej średniówki. Natomiast przepisy cesarstwa niemieckiego zezwalają na niższy stopień zapalności nafty, a więc zezwalają na większy dodatek olejów lotnych, mających w handlu cenę tańszą. Owóż ponieważ nafta amerykańska, przechodząc przez Niemcy, bywa tylko raz w ich portach kontrolowana co do zapalności, a już następnie nie podlega żadnej kontroli na granicy austrjackiej, przeto producenci nasi są postawieni w warunkach nader trudnej konkurencji z producentami amerykańskimi. Zebranie się oświadczyło za potrzebą domagania się, aby zniżono w Austrji stopień zapalności nafty. Żałujemy mocno, że nie znamy argumentów, które skłoniły zebranie do tego, że nie oświadczyło się raczej za potrzebą domagania się, aby na granicy austrjackiej poddawano powtórnej kontroli stopień zapalności nafty amerykańskiej. Bo niepodobna upuszczać z oka tego faktu, że niebezpieczeństwo nafty w domowem użyciu wzrasta z obniżaniem jej stopnia zapalności. Im bowiem więcej będzie ona miała w sobie lotnych olejów, tem częstsze będą te smutne wypadki, o których, zwłaszcza podczas zimy, donoszą dzienniki.

Co się zaś tyczy taryfy cłowej, to rozstrzygniętą została ta kwestja w ten sposób, iż zgromadzenie uchwaliło domagać się podwyższenia cła tak od surowca, jak i od rafinatu. Nie jesteśmy zwolennikami żadnej doktryny w rzeczach ekonomicznych, więc nie przerażamy się nigdy tym faktem, gdy widzimy, iż pewne koło producentów domaga się protekcji dla swych wyrobów. Nic więc nie mamy (i mieć nie możemy) do zarzucenia owej uchwale, jeżeli się okaże, że żądane przez naszych nafciarzy podwyższenie cła da się zepchnąć na producentów zagranicznych, a nie podnosząc wcale ceny „światła ubogich," otoczy protekcją nasz własny przemysł naftowy. Wtedy i owszem, pierwsi przyklaśniemy tej uchwale. Na razie jednak zdania o niej żadnego mieć nie możemy, bo odpowiednich materjałów do wydania w tej mierze sądu pod ręką nie mamy.

W końcu roztrząśnięto kilka zmian istniejącej ustawy przemysłowej, a między innemi — zapisać to wypada — postanowiono na wniosek p. Sygurda Wiśniowskiego domagać się, aby wolno było zatrudniać robotników po 13 i 14 godzin na dobę.

Sądzimy, że niektóre z tych uchwał wypadnie zapisać do rzędu pobożnych życzeń, a że najproduktywniejsze będą te, które zapadły na konferencji z dyrekcją Banku krajowego co do dostarczenia funduszów Towarzystwu magazynowemu dla nafty. W każdym jednak razie nie miną one bez pożytku dla naszego przemysłu naftowego, albowiem memorjały, jakie Towarzystwo naftowe ma opracować i przedłożyć tak Rządowi jak i Kołu polskiemu, niejednę kwestję wyjaśnią i nie jeden przesąd usuną, a tem samem zepchną niejednę zawadę z tej drogi, po której nasz przemysł naftowy ma kroczyć, rozwijać się i powiększać majątek kraju. Jako przemysł nowy ma on bowiem wiele do zwalczenia. Znając jednak gorliwość i energię tych mężów, którzy stoją na czele Towarzystwa naftowego, żywić możemy śmiało nadzieję, że potrafią i na tem polu oddać takie same krajowi usługi, jakiemi już na innych polach zapisali sympatycznie swe nazwiska w pamięci współczesnych.

Korespondencje.

Z Podola rosyjskiego 17. września.

(*J. D.*) Pozwólcie, że z wami podzielę się faktem, który jakkolwiek jest może małoważny i nie sięga po za obszar kilka gmin, jednakże moralną swą wartością przejmuje silniej, aniżeli niejeden szumny polityczny wypadek.

Każde społeczeństwo jest tem zdrowsze, tem pełniej żyje, lepiej się rozwija i większe zasoby moralnego i materjalnego bogactwa gromadzi, im większa jedność, zgoda i harmonja panuje między jego warstwami. Fakt ten jest tak pewny, że poważyłbym się powiedzieć, iż gdyby zawsze panowała idealna harmonja między społecznemi warstwami, to nikomu i nigdy nie przyszłaby nawet na myśl owa nienaturalna, bo naturą rzeczy nieusprawiedliwiona, teorja o równości ludzi, — teorja, dla której tyle krwi przelano, która tyle złego na świat sprowadziła, tyle natworzyła kwasów, a w końcu okazała się mrzonką.

Kto mówi społeczeństwo, mówi organizacja, a nie zbieranina luźnych indywiduów; kto zaś mówi organizacja, mówi hierarchja. Skoro zaś ma być hierarchja, to muszą być warstwy wyższe i niższe, jedne wznoszące się nad drugiemi, a każda spełniająca pewną, wyznaczoną jej funkcję społeczną. Idzie tylko o to, aby każda przedewszystkiem owę funkcję spełniała, a następnie o to, aby swych praw i przywilejów nie nadużywała, niższych warstw nie gniotła, a pod wyższe min nie zakładała. Oto i cała mądrość, a będzie spokój, ład i ten mir między ludźmi, który tak wszystkich uszlachetnia, a życie tak błogiem czyni.

Niestety jednak bywają wśród warstw wyższych ludzie, którzy o tej regule zapominają, a podobnież istnieją agitatorowie, którzy dla dopięcia jakichś prywatnych celów podniecają warstwy niższe przeciw wyższym i z błędów szlachty a z namiętności ludu tworzą dla siebie podstawę do materjalnego bytu. Ztąd to często powstają zatargi i nieporozumienia między właścicielami większej posiadłości a włościanami, zatargi, które zwłaszcza w naszych prowincjach przybierały nieraz epidemiczną cechę. Prawda, że i rozkład gruntów, ułożonych jakby umyślnie w „szachownicę", ułatwia często powstawanie tych zatargów.

Z tem większą więc skwapliwością zapisać wypada każdy fakt, świadczący, że stopniowo robi się zwrot ku lepszemu, a agitatorom szkodliwym odejmuje się pole do ich zgubnej akcji. Zwłaszcza zapisywać wypada także fakta, które rodzą się nie z wielkich a rozumnych prawodawczych reform — bo o te w dzisiejszych czasach powszechnego zaślepienia dość trudno — ale z prawdziwie ojcowskiej opieki z jednej strony, wywołującej uczucie szczerej a bezinteresownej wdzięczności z drugiej strony.

Właśnie o takim fakcie chcę wam zakomunikować. Miał on miejsce temi dniami, a bohaterką jego była pani M. J., właścicielka licznych dóbr na Podolu. Jej dobroć i poświęcenie się dla włościan znane jeszcze były za życia jej rodziców, ludzi poważanych powszechnie, a szczerze kochanych przez włościan. Jako spadkobierczyni ich wchodziła ona temi dniami w posiadanie dóbr swoich. Owóż przy wjeździe do nich została wspaniale i prawdziwie po staropolsku przyjęta przez włościan. Na początku wsi ustawiono bramę tryumfalną, przy której włościanie podali jej chleb i sól na pięknie rzeźbionych własnoręcznie talerzach, mających napisy:
Szczęść Boże! Od włościan wsi Turczyniec 1885 R.
i *Szczęść Boże! Włościanie wsi Cheptyniec 1885 R.*

Gdy zaś zmierzch zapadł, cały park i okoliczne wzgórza zostały świetnie uilluminowane, a na dziedzińcu dworskim w Turczyńcu spalone zostały bengalskie ognie. W innych zaś swych dobrach, jak n. p. we wsi Awratyn i w przyległych, powitała panią M. J. deputacja z włościan, ofiarowując również chleb i sól, przyczem jeden z najpoważniejszych gospodarzy, sędziwy starzec, wygłosił długą, improwizowaną mowę, a tak serdeczną, szczerą i pełną zacnych uczuć, że wszystkich do głębi rozrzewnił. Mówił dużo o potrzebie i pożytku przyjaźni między dworem a wsią, o praktycznych, gospodarskich korzyściach, jakie stąd zarówno na dwór jak i na wieś spływają, i wyraził nadzieję, że ten serdeczny stosunek, jaki istniał w Awratynie za życia rodziców p. M. J., będzie i nadal trwał niezmiennie.

Gdy rozrzewniona tem przyjęciem, odpowiedziała mu pani M. J. kilku ciepłemi słowami,

---

35)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Dochodzili właśnie do wioski Marly; Stokrótka miała ogromny pęk leśnych kwiatów, mchów i różnobarwnych kamyków, które po drodze pozbierała. Niosła swoje skarby w sukience, podnosząc ją z przodu w kształcie fartuszka, i wcale tem nie zmięszana, że odsłaniała przez to brzeg białej spódniczki i obuwie, co prawda, bardzo znoszone. Ale nóżka, pomieszczona w tych starych bucikach, wązka była i drobna, równie jak rączki, które suknię podnosiły.

— Muszę wystarać się dla pani o koszyk, abyś miała w czem zabrać swoje zbiory do domu — rzekł Izmael, śmiejąc się z jej zapału, i podczas gdy całe towarzystwo zajęte było wyszukaniem dla siebie w ogródku miejsca do obiadu, poszedł poszukać we wsi sklepu, gdzieby mógł zrobić dla niej ów sprawunek.

Nie był to człowiek, któryby swojego zawsze nie dopiął, bądź to w ważnej, bądź w drobnej rzeczy; więc też powrócił niebawem, niosąc spory koszyk na ręku zawieszony, właśnie w chwili, gdy miano już do stołu zasiadać bez niego. Stokrótka klasnęła w ręce z radości na widok tego podarunku; nigdy nic jeszcze od nikogo nie dostała w życiu, z wyjątkiem mosiężnego naparstka, danego jej kiedyś przez Elżbietę; więc ten biały koszyk, miejscami przeplatany wikliną, na czerwono zabarwioną, wydawał jej się czemś przecudownem. Rzuciła się więc natychmiast na trawę i poczęła gatunkować swoje zbiory, aby je w nim układać, zapomniawszy zupełnie o obiedzie, choć od altanki woń zupy już zalatywała.

— Jaka ona jeszcze dziecinna! — rzekła pani Morice, patrząc na tę wiotką postać, siedzącą na trawie z pochyloną nad kwiatami twarzyczką, a tak wdzięczną i bladą, jak dzikie róże, które jej drobne rączki trzymały.

— Panno Stokrótko, chodźże na obiad, jeśli nie chcesz, żeby ci zupa wystygła — zawołał Morice, nieco opasły człowiek średniego wieku, na którego twarzy zamiłowanie do smacznego jadła objawiało się w kształcie zaognionych pryszczów. Ale jeśli kto z bliższych znajomych odważył się tę niedokładność cery pana Morice zauważyć, twierdził on zawsze, iż ją sprawia właśnie niedokrwistość, wymagająca jak najposilniejszego odżywiania organizmu.

Ma się rozumieć, że nie kto inny tylko on wziął na siebie wybór potraw, mających składać skromną wspólną ucztę, a przyznać należy, iż wywiązał się w tym razie z trudnego zadania pogodzenia dwóch względów wprost sobie przeciwnych z zupełnem zadowolnieniem ogółu.

Co zaś do Stokrótki, ta nie marzyła nigdy nawet o podobnym obiedzie, więc przekonana była, że królowie nie mogą wytworniejszych spożywać w swoich pałacach. Nawykła do bezładu swego domowego ogniska, gdzie wszystko odbywało się dorywczo i byle jak i gdzie zwykle żywiono się jakiemiś resztkami jadła, przynoszonemi z lichej garkuchni, uważała już za zbytek niesłychany samę czystość nakrycia i stołowych naczyń, które jej babka uważała za umyte, jeśli je brudnym fartuchem obtarła, w braku wszelkiej innej bielizny do tego służącej. Cóż tedy za podziw musiał w niej obudzać obiad prawdziwy, porządnie podany, zaczynający się od zupy, a zakończony wetami w postaci sera i owoców.

Izmael spoglądał na nią od czasu do czasu, śledząc jej wrażenia; zanadto była podniecona, aby miała dobry apetyt, ale jeśli co do ust brała, czyniła to z instynktową jakąś wykwintnością, choć była dzieckiem ludu, całkiem nieokrzesanem. Pochodziło to zapewne z obojętności jej dla owych smakowych rozkoszy, które tak wysoko cenił Morice. Przypominała ona czasem Izmaelowi jego macochę; delikatność jej rysów i wdzięk ruchów dawały do myślenia, że z innej gliny została utworzoną niż jej otoczenie. A jednak była wnuczką tych dwojga ohydnych gburów, w ich zaniedbanej norze się wychowała i krew ich w swoich żyłach miała. Czemże ona mogła być kiedykolwiek dla niego? Przedmiotem politowania tylko, niczem więcej.

Przez cały ciąg obiadu, który reszta towarzystwa rada była jak najbardziej przedłużyć, zachwycając się każdem daniem, czyniąc nad niem uwagi, myśli Izmaela wciąż około Stokrótki się obracały; widział ją nie taką, jaką mu się teraz przedstawiała, siedząc w nieśmiałem milczeniu przy stole, na wpół zasłonięta okazałą postacią Elżbiety, ale taką, jaką była przed godziną, gdy po lesie goniła motyle i od kwiatka do kwiatka przebiegała, albo też wskoczywszy na omszały kamień, czepiała się gałęzi dla dosięgnięcia dzikich róż, wysoko zakwitłych. Z jakim też zachwytem używa ona uciech tego dnia, który miał na długo pozostać jedynem dla niej radosnem wspomnieniem! Za kilka godzin przyjdzie jej znowu wrócić do nędznego mieszkania, pod ciężkie jarzmo swej rodzinnej niewoli i nie prędko doczeka się tego wszystkiego, czego dzisiaj używa. Nie jego to rzecz brać na siebie dostarczanie jej podobnych rozrywek; wszak już i teraz dobra chęć jego obudziła podejrzenia Elżbiety, choć to po raz pierwszy się zdarzyło. A jednak czuł w głębi ducha, że ta rozsądna kobieta miała słuszność, i że byłaby o wiele jeszcze surowsza w swoim sądzie co do tej sprawy, gdyby wszystko o nim wiedziała.

Syn hrabiego Caradec nie powinien zapominać o swojem szlachetnem urodzeniu. Jeśli go losy rzuciły w pośród prostych robotników, odmienne powody i cele miała jego praca. Zeszedł był na niższy poziom na to, aby wznieść się stamtąd wysoko. Przewidywał, że w sztukach mechanicznych znaleźć może świetny dla siebie zawód i widział przed sobą czas, w którym dowódcą będzie tam, gdzie dziś jest tylko szeregowcem. Wierzył tak niezachwianie w swe przyszłe powodzenie, jak gdyby już miał w swoim rekruckim tornistrze marszałkowską buławę.

— Nie skrzywdzę nigdy mojej rodziny niegodnym jej związkiem — mówił do siebie. — Dosyć mi czasu będzie pomyśleć o ożenieniu, gdy się dorobię majątku. Wprawdzie minie tymczasem dla mnie młodość, będę nadto stary, abym się sercem kierował w moim wyborze, ale przynajmniej usłucham w nim głosu honoru i rodzinnego obowiązku.

Nie tańczono wcale w tym dniu. Ogródek zanadto zapełniony był gośćmi, obiadującemi w jego altankach. Nie było muzyki, a zresztą, po tak sutej uczcie cała gromadka mniej miała ochoty do ruchliwej zabawy. Przechadzano się tedy po ogródku, przyglądając się innym kółkom, a gdy wyczerpaną została owa rozrywka, starsi panowie weszli do domu i tam patrzyli na grających w bilard studentów, podziwiając ich wprawę.

W ogródku tymczasem, kuchenne wyziewy i dym tytuniowy poczynały coraz bardziej przemagać woń kwiatów. Duszne to powietrze wydało się nieznośnem dłużej Izmaelowi, skoro tuż obok miał świeżość pól i lasów. Stokrótka siedziała z pannami Benoit w kącie ogrodu, na ławce umieszczonej pod murem, zasłanym bluszczami, tworzącemi ciemne tło jej wdzięcznej postaci. Chciałby ją namówić na przechadzkę, ale powiedział sobie, iż daleko lepiej uczyni, sam się wybrawszy. Dla czegóż miał się z nią odłączać od reszty towarzystwa, skoro ona niczem nie była dla niego? Wziął czapkę i odszedł tak spiesznie, jak gdyby tego potrzebował, aby nie zmienić swego postanowienia. Gdy przez wieś przechodził, z zamiarem pójścia gdzieś daleko w pole, usłyszał odgłos dzwonu, zapowiadającego nieszpory, właśnie gdy przechodził obok drzwi kościoła. Wszedł tedy do niego; pusto tam jeszcze było. Ukląkł w ciemnym zakątku nawy i począł się modlić za duszę zmarłej matki swojej, prosząc Boga, aby jej winy przebaczył. Do prośby tej dodał potem inną, a przedmiotem jej była Stokrótka: oby jej dola szczęśliwszą się stała i oby ją ominęły pokusy i niebezpieczeństwa, przeciw którym nie miała żadnej opieki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

natenczas cały tłum włościan, rzucając czapkami w górę, zawołał: „Niech żyje nasza dobra Pani! Niech żyje długie lata!" Potem wszyscy rzucili się całować ręce młodej pani, i przedstawiać jej swoje dzieci i wnuki, polecając je jej opiece. Rozrzewnienia i radości powszechnej, jaka zapanowała, nie jestem w stanie opisać. Trzeba było ją widzieć, aby ją ocenić.

A uwzględnić musicie, że fakta takie, jak przyjęcie p. M. J., nie są u nas odosobnione. Przed rokiem z równym zapałem witano w miasteczku Czemerowce zacnego ich właściciela p. E. M., który młodą a miłą żonę przywiózł ze Lwowa. My bowiem nie bawimy się w frazesa, a miłości do ziemi rodzinnej nie zasadzamy na żółciowych wykrzyknikach i głupich przechwałkach. Siedzimy na naszej grzędzie, pracujemy w pocie czoła, chwalimy Boga i postępujemy według jego przekonań. Ztąd też i Jego błogosławieństwo spada na nas.

Wiedeń 16. września.

(X) Już zaczynają powoli ściągać się posłowie, a przytem co jest rzeczą naturalną, po długiem niewidzeniu i w obecnej nowo zebrać się mającej Izby, rozmawiają ze sobą o bieżących sprawach i odwiedzają się nawzajem. Z tego zrobiły zaraz dzienniki tutejsze konferencje i sprawozdaniami obszernemi starają się prześcigać nawzajem w dokładności wrzekomej swoich informacyj; tymczasem wszystko to są plotki i zmyślenia. Że konferencja będzie, to rzecz prosta, ale dopiero aż będzie miał kto z kim konferować niejako urzędownie. Kluby zbiorą się i urządzą się same przez się, albo też na wezwanie wybitniejszych swych członków. Wezwanie takie rozesłał już nawet ks. Liechtenstein do prawdopodobnych członków swojego klubu.

Ale dotąd on jeden tylko to zrobił, bo zresztą było mu to najłatwiej. Inne zaś kluby zgromadzą się i ukonstytuują się dopiero w przyszłym tygodniu. Co się zaś tyczy wczorajszej konferencji u hr. Hohenwarta, to była to tylko prosta pogawędka, nie mająca żadnego urzędowego charakteru, zwykłe zgromadzenie się ludzi, mających pokrewne zasady i dążących do wspólnego celu. Żadnej też oczywiście nie powzięto uchwały, skoro nikt nie miał mandatu do zabierania głosu w sposób oficjalny; skonstatowano tylko to, co zresztą i bez tej konferencji czy pogawędki można było skonstatować, że sytuacja w niczem się nie zmieniła tak pod względem wzajemnego między sobą stosunku klubów, jakoteż i całej prawicy do rządu.

Dobrze się jednak stało, że p. Smarzewski wziął udział w tej pogawędce. Gdyby go nie było, to opozycyjne dzienniki skorzystałyby z tego, że nam oddalonym o sto mil od Wiednia nie tak to łatwo przybyć na każdą pogawędkę i ukułyby zaraz plotkę, że między klubami prawicy są waśnie. Obecność p. Smarzewskiego zapobiegła możności powstania tej plotki.

W ogóle zauważam jak zwykle i niedowarzonem wołaniu niektórych naszych dzienników, żeby Galicja wojnę przeciw Niemcom rozpoczęła, objawił się znowu tylko głód sensacji, czychanie na możność wrzawy, która jedynie dla tych dzienników racją bytu stanowi. Galicja stosunków handlowych z Niemcami zerwać nie może, albowiem nie tylko swoje płody rolnicze w znacznej części tam wysyła, ale na odwrót zaopatruje się z Niemiec w bardzo liczne artykuły, które stamtąd, mimo ceł, taniej i w lepszym gatunku sprowadza.

Jest to fakt, a odnosi się głównie do materjałów i półwyrobów dla kilku gałęzi przemysłu w Galicji. Można te artykuły sprowadzać i z Austrji, ale znacznie drożej, więc z Niemcami [illegible] dopiero wtedy, gdyby albo wyroby austrjackie potaniały — co nie jest możliwem, gdyż ceny w ogóle stoją prawie na równi z kosztami wyrobu — albo gdyby cła ochronne do równowagi w tej mierze dopomogły.

Inną rzeczą jest dobrowolne ścieśnianie Niemców do zajęć, którym Polacy równie dobrze sprostać mogą. W tej mierze nie potrzeba dopiero szczególnych okoliczności, ani jakiejś agitacji do bezsilnego odwetu; jest prosty obowiązek patrjotyczny, wynikający z potrzeby własnej obrony, żeby swoim dawać zarobek i swoim powierzać posady. W tym względzie także zachodzą trudności. U nas jest powszechnem wołanie o najwyższe szkoły, o kompletne uniwersyteta, politechniki, z których wychodzą ludzie może uzdolnieni do większych rzeczy i z aspiracjami większemi, lecz dla których na razie nie ma w kraju pola do rozwinięcia ich wysokiej nauki. Natomiast brakuje nam szkół średnich zawodowych i specjalnych; zaledwo z rolniczemi zrobiono dotąd jaki taki początek. Tymczasem Niemcy kończą praktyczne, specjalne szkoły o 2—3 kursach, odbywają potem praktykę 1—2 lat i rozlewają się po świecie jako ukończeni specjaliści. Takich oto Niemców jest u nas bardzo wielu; są oni zarówno użyteczni w swoim zawodzie, jak może niechętnie dla nas usposobieni, mimo że nasz chleb jedzą. Tych trzeba nam własnemi siłami zastąpić, niemniej jak i licznych gospodarskich urzędników. Ale to doraźnie, po ukazie jakiegoś dziennika, uskutecznić się nie da. Trzeba w tym kierunku pracować dopiero; krzyk i szarpanie się nie pomoże w tej mierze.

Bruksela 14 września.

(B.) Dwa sąsiednie miasta — Bruksela i Antwerpja — każde u siebie spędziły cały przeszły tydzień na hucznej zabawie. W Antwerpji był doroczny jarmark (kermesse) nie handlowy jednak, ale — rodzaj karnawału. Dzień w dzień pochody masek, śpiewy i muzyki, a wieczorami fakelcugi, bengalskie ognie, illuminacja i fajerwerk na morzu. Najpiękniejszą z uroczystości był tak zwany „pochód wielkoluda" — uroczystość odbywana co lat kilkanaście, a mająca legendarne znaczenie. Według podania, w czasach zamierzchłych, tu, gdzie teraz Antwerpja, stał zamek, a w nim mieszkał wielkolud Drinon Antigon. Ze wszystkich statków, przepływających po Szeldzie, brał on daninę, a jeśli się zdarzyło, że który statek się nie opłacił, to wielkolud go łowił, konfiskował, a kapitanowi odcinał prawą rękę i rzucał ją do morza. Tak trwało, dopóki Salwiusz Brabon, namiestnik Juljusza Cezara nie zwyciężył wielkoluda i na karę nie odciął mu obu rąk, które także rzucił do morza. Wtedy dopiero powstało to miasto, które nazwano Rzucanie Rąk (Hant-Werpen) i za herb mu dano zamek, z którego środkowej baszty wystaje ucięta ręka. — Wielki malarz i obywatel antwerpijański Piotr Paweł Rubens namalował tego wielkoluda, a wedle tego rysunku zrobiono potem manekina, którego obwożą po mieście w stroju rzymskiego wojownika, stojącego na ogromnej kolesnicy, ciągnionej przez sześć koni. Wielkolud jest tak słuszny, że głowa jego, obracająca się na prawo i na lewo za pomocą osobnego mechanizmu, równa się z oknami drugich pięter. Przed wozem wielkoluda w tryumfalnym pochodzie postępują różne morskie potwory, poruszające płetwami i ogonami, a wieloryb wyrzuca wciąż fontanny wody, która oblewa szanowną publiczność. Ci, co wiedzą, że król oceanu jest tak źle wychowany, przychodzą na widowisko z parasolami; inni zapominają o tej ostrożności, no, i w najpiękniejszych strojach dostają się pod zimny tusz, więc oczywiście krzyków i śmiechów co nie miara. Dokoła wielkoluda postępują wojownicy rzymscy, potem na wozach jadą alegoryczne grupy przemysłu, handlu, sztuk, nauk i rzemiosł, a na końcu postępuje olbrzymi wóz, zrobiony w kształcie łodzi, trzymanej na barkach przez Neptuna, który stoi w ślimacznicę. Na wozie zaś z przodu stoi posąg Rubensa, a za nim unosi się muza tryumfu z wieńcem nad głową nieśmiertelnego mistrza. Dokoła wozu postępują ludzie wyobrażający wszystkich malarzy szkoły holenderskiej, ubrani w kostjumach właściwych czasowi, w którym żyli. Do niedawna śmietanka towarzyska brała czynny udział w tym pochodzie, [illegible] Van-Dyka i innych przedstawiają ludzie najęci.

Nieco później w Brukseli, z powodu pięćdziesięciolecia kolejowego, odbyła się uroczystość, podczas której urządzono pochód wszelkich możliwych sposobów do zmiany miejsca, używanych od najdawniejszych czasów. Było to widowisko pouczające, bo wszystko, tak ludzie jak przyrządy, było przystrojone i zrobione z całą historyczną ścisłością. Szedł tedy najpierw galar [illegible] ludzie [illegible] na [illegible] Kiedy [illegible] nawet na [illegible] lokomocji. [illegible] z przodu [illegible] kilka par [illegible] doskonalą i [illegible] poprostu [illegible] natura, [illegible] oczywiście, [illegible] przez [illegible] obok [illegible] doskonalą, [illegible] doskonalą się też i lektyki, ale tylko pod względem estetycznym — aż przychodzi chwila, w której lektyka [illegible] wlazł na wóz i odtąd razem wojażują przez wieki, wprowadzając u siebie zwrotnice, resory, zamieniając firanki skórzane na dywanowe, dywanowe na jedwabne, a te znów na szklane okna. Obok dam podróżujących w palankinach widzimy rycerzy z czasów Karola Wielkiego, Hugona Kapeta, Henryków niemieckich i francuskich Filipów, potem w stalowych hełmach, w puklerzach, z tarczami towarzyszą średniowiecznym paniom rycerze *sans peur et sans reproche*. Potem — karawana się sunie dwukołowych wózków, zaprzężonych mułami; każdy wózek inny i inna uprzęż — co raz to doskonalsze. To — wozy używane w gospodarstwie wiejskiem. A oto znów ciągnie się szereg furgonów ładownych, które z towarami dalekie odbywały drogi. Między nimi jeden przedstawia typ wozów, które w XVI wieku kursowały między Krakowem a Hanzeatyckiemi miastami, Hamburgiem i Lubeką. To mała forteczka z żelaznemi ścianami, w których są wycięte strzelnice. Snadź wówczas jak i dziś niebezpiecznie było cudzoziemcowi przejeżdżać przez ziemie krzyżackie. Oczywiście, że koło wozu jechali rajterzy.

Następnie pokazały się pocztowe wózki, karety, dyliżanse, malposty, pełne podróżnych. Uprząż na koniach i stroje pasażerów zupełnie zastosowane do przedstawianego czasu i różnych krajów. Nareszcie pojawia się na szynach ten sam parowóz, a za nim te same trzy maluczkie wagony, któremi 5 maja 1835 r. król Leopold I. przejechał po raz pierwszy z Bruxelji do Malinu. Cóż to za lilipuci ten parowóz i te wagony!... Na platformie stoją muzykanci pułkowi w ówczesnych strojach, za nimi dwa posągi: Leopolda i jego ministra Rogiera, a u ich stóp dziewięć niewiast przedstawiających tyleż prowincyj belgijskich. W końcu pojawił się kolos—największa z dzisiejszych lokomotyw.

Na zakończenie trochę cyfr. Dziś Belgja posiada 4430 kilometrów dróg żelaznych, po których kursuje 1740 lokomotyw, 3367 wagonów osobowych i 42,722 towarowych. Gdyby wszystkie te lokomotywy i wagony postawić bezpośrednio jedne za drugiemi, zajęłyby 290 kilometrów. Przy tych drogach służy 40,450 osób. Przez lat 50 przewieziono 738,798,833 osób i 330 miliardów 843 milionów 822 tysięcy klg. towarów, za co pobrano 2 miliardy 866 mil. 164 tysięcy 288 franków.

Gdyby te towary i te osoby przewieziono zwykłemi wozami, ciągnionemi końmi, to wedle cen porównawczych kosztowałoby to 12½ miliardów franków. Więc w ciągu lat 50 belgijskie koleje żelazne zaoszczędziły krajowi 10 miliardów fr. kosztów transportowych.

Namacalny dowód korzyści z kolei żelaznych.

MAŁY FELJETON.

Przed spaniem.

— Czy twój narzeczony jest piękny, Tenio? Czy jest tak piękny, jak papa? I czy bardzo cię kocha?

— Lolu!

— Czegoż się gniewasz Tenio? Poczekaj, usiądę na twem łóżku i musisz mi wszystko, wszystko opowiedzieć!

Dochodziła już północ. Dziewczęta rozmawiały ze sobą z całą tą gorączkową namiętnością, jaka zwykle występuje wtedy, gdy osoby rozmawiające nie widziały się dawno ze sobą. Pytania zadawane z obu stron krzyżowały się nawzajem, a każda z siostr w możliwie najkrótszym czasie, pragnęła jak najwięcej dowiedzieć się o drugiej. Starsza, rozważniejsza, proponowała już kilka razy, aby zaprzestać rozmowy, obrócić się do ściany i zasnąć, ale po chwili, to ona, to młodsza siostra podnosiła głowę z poduszki i zapytywała drugą:

— Czy spisz?

Nakoniec młodsza odrzuciła kołdrę, wstała i cichutko na palcach podeszła ku łóżku siostry.

— Najdroższa Tenio! Ty nie masz pojęcia, jak ja cię kocham. Czy wiesz ty o tem?

Objęła ją za szyję i przytuliła czoło do jej ust.

— Nie prawdaż, ciągnęła dalej, że, gdy będę tak słuszna, jak ty, będę także miała narzeczonego.

— Naturalnie, moja Lolu!

— Tenio, szepnęła po chwili, czy uczniowie nie mogą się żenić?

— Alboż znasz którego?

— Tak.... jednego....

— Jak się nazywa?

— O, on ma piękne imię, piękniejsze niż ja. Ty nie masz pojęcia, jak ja nienawidzę mojego imienia. Eulalja! — Cała pensja śmieje się z niego, a niektóre panienki nazywają mnie na złość.... Europą. O, jestem nieszczęśliwa, bardzo nieszczęśliwa.

— Ale jakże się on nazywa?

— Henryk.

Imię to wymówiła akcentując drugą zgłoskę silniej niż pierwszą.

— Ale ty nie powiesz o tem nikomu, nikomu! Umarłabym ze wstydu.

— Dziecko jesteś!

— Wiem żeś najlepszą, jedyną siostrą... Ale widzisz ta Mania L. jest dla mnie okropnie fałszywa, a wiem z największą pewnością, że wkłada tekturki zużytych zeszytów w trzewiki, aby się wydawała wyższą. On na nią nawet nie patrzy. Ja mu to zakazałam!

Tenia nie mogła się powstrzymać od śmiechu, wskutek czego Lola, przestraszona nagle, przerwała opowiadanie, ale po chwili także się roześmiała.

— Pst! Gotowa posłyszeć nas ciocia. Proszę cię, nic jej nie mów o tem! Ona i bez tego jest tak źle usposobiona dla Henryka: biedak, aż pąsowieje cały, gdy spojrzy nań ciocia.

Nastąpiła krótka pauza.

— Chcesz już spać? poczęła Lola na nowo.

— Nie! tak mi dobrze, że jesteś przy mnie, gdy mogę z tobą mówić! Przytem chciałabym ci o nim opowiedzieć!

— Tak, tak. ale pozwól niech wsunę się pod twoję kołdrę.

— Myślę o nim, rzekła Tenia, myślę każdej godziny, każdej chwili. Widzę go, jak stoi przedemną, jak się uśmiecha i podaje mi rękę na powitanie.

— A jaka jego ręka? Bo ręce Henryka są zawsze powalane atramentem.

— Nie zdobi jego ręki nic prócz siły, ale też co ona trzyma, to utrzyma na zawsze. Nie wiem dla czego, ale z początku bałam się jego ręki, bałam się, aby nie zmiażdżyła mojej.

— O, doprawdy, nie mogłabym pokochać człowieka z taką ręką!

— Jak możesz mówić coś podobnego! Jest on szlachetnym człowiekiem, a gdybyś go zobaczyła...

— Opowiadał mi o nim papa, że jest surowym, poważnym człowiekiem. Ciocia Basia powiada, że nie ma najmniejszego wychowania. Pewno ani razu nie pocałował jej w rękę.

— I mnie się tak zdaje...

Słowa te wypowiedziane były z pewnym żalem.

— A widzisz, widzisz...

Czternastoletnia Lola powiedziała to w tonie tak poważnym, i niby z zarzutem, że Tenia omal znowu nie wybuchła śmiechem. Ale nie mogła; coś ją dławiło, i goryczą a bolem był jej głos nacechowany, gdy rzekła:

— Ciocia Basia mnie nie lubi.

Nastała cisza.

Lola bawiła się rogiem kołdry i namyślała się, coby powiedzieć siostrze. Potem podniosła rączkę i pogłaskała twarz Teni.

— Czy ci sprawiłam przykrość? Gdybyś mogła widzieć, jak byłoby mi smutno, gdybym ci zrobiła przykrość, przebaczyłabyś mi zaraz. Jestem bardzo nierozsądna... Co nas może obchodzić ciocia Basia? Przecież nie ona wyjdzie za mąż, za twego narzeczonego... Ale mów dalej, już będę cię teraz słuchała z całą uwagą. Nie gniewaj się na mnie. Wszak nie myślałam nic złego. Jestem tylko roztrzepana... Tenio! przecież wtajemniczyłam ciebie co do Henryka; czy mam cię wypytywać? Tak, będę pytała.

Po każdem zdaniu zatrzymywała się chwilę, nadsłuchiwała, a potem mówiła dalej, ale z właściwem uśmiechem, który nabierał prawie spazmatycznego charakteru.

Tenia milczała. Wpatrywała się w ciemną przestrzeń i myślała o matce, która zmarła przed dziesięciu laty.

— Tenio, ja boję się gdy milczysz. Czy słyszysz? Tenio, ja boję się, ale nie bądź złą na mnie.

— Nie na ciebie, szepnęło starsze dziewczę, nie na ciebie! Kocham cię przecież tak bardzo i Zygmunt także cię pokocha, ale nie wierz temu, co powiedziała ciocia Basia.

— Eh, ona staje się śmieszną z tym swoim wiecznym taktem.

— On jest dobry i delikatny, mimo całej surowości, która czyni go szorstkim. Ale to właśnie potrzebne jest w jego zawodzie i nikomu nie wpadnie na myśl, odmawiać mu szacunku z tego powodu.

Lola nie umiała sobie przedstawić takiego człowieka Z początku myślała o gimnazjalnym dyrektorze, p. C..., o którym opowiadał jej Henryk, ale ten był skurczony, krótkowidzący i miał postać argusową... Potem myślała o pewnym biurowym prrzyjacielu ojca, długim, chudym człowieku, który za każdem słowem swego kolegi wybuchał kurczowym śmiechem, przyczem usta wydłużał tak dziwnie, iż tylko jeden ząb pokazywał.

Nie, nie, tak przecie nie mógł wyglądać narzeczony Teni.

— Czy prędko go poznam, droga Teniu?

— Jeślibyś mnie nie zdradziła Lolu, mogłabym ci powierzyć pewną tajemnicę.

Lola była bardzo zaciekawiona.

— Za tydzień dostanie on urlop i przyjedzie tutaj. Zwykle co roku, gdy mu dawano urlop, urządzał wycieczki naukowe za granicę. Miał także zamiar i w tym roku jechać na wystawę do Pesztu, ale kiedy przez całą godzinę z nim się nadrożyłam, uścisnął mnie za rękę, jak to zawsze zwykł czynić, gdy ma mi coś miłego powiedzieć i... Zobaczym więc go za tydzień.

— Czy to przyjemnie, kiedy cię on ściska za rękę?

— Pomiędzy kochającymi się... Ale dla czego pytasz o to?

— Tak sobie... przez ciekawość.

— No, ale Lolu idź do swego łóżka... Czas już ostateczny, byśmy spały. Dobranoc!

Siostrzyczki się ucałowały serdecznie i Lola cichutko pobiegła do swego łóżka.

Nastała cisza.

— Teniu!

— Cóż takiego?

— Spię już.

Zaśmiały się jak dzieci. Po chwili usłyszała Lola lekki, miarowy oddech siostry, która w istocie usnęła. Zaś Lola myślała nad tem, dla czego Henryk nigdy nie uścisnął jej za rękę?

„...Między kochającymi się!" mruczała.

Potem wpadło jej na myśl, że Henryk nigdy się jej nie śnił. „Rzecz osobliwa! pomyślała, już usypiając, — rzecz osobliwa! Doprawdy, będzie on mnie musiał uścisnąć za rękę!"

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Orawczyk w powiecie stryjskim na budowę szkoły zapomogi 100 zł.

Księżna Antoniowa Radziwiłłowa w przejeździe z Nieświeża do Berlina, bawiła dzień jeden w Łańcucie. Tamże bawili hr. Artur, August i Józef Potoccy; ten ostatni powrócił z podróży po Bośni i Czarnogórze, oraz baronowa z hr. Lanckorońskich de Vaux.

† Juljan Zarębski. W Żytomierzu zmarł Juljan Zarębski, jeden z najlepszych spółczesnych pianistów polskich.

Utalentowany ten muzyk urodził się w Żytomierzu dnia 11. grudnia 1854. i od lat dziecięcych okazywał niepospolite zdolności do fortepianu; po ukończeniu szkół w mieście rodzinnem udał się do Petersburga w roku 1870. i tam kształcił się przez lat dwa w miejscowem konserwatorjum.

W roku 1873. udał się do Wiednia, następnie do Pesztu, gdzie stał się ulubionym uczniem Liszta.

Rodak nasz pozyskał też niezadługo szeroki rozgłos za granicą, koncertując w Neapolu, w Rzymie i w Paryżu, gdzie publiczność z muzyką polską zaznajamiał.

Artur Wołyński, świadek tych tryumfów, opowiada w jednej ze swych korespondencyj, że mało który z cudzoziemców doczekał się takiego jak on powodzenia we Włoszech.

W Wenecji ubrano mu powóz kwiatami, a następnie młodzież przed hotelem Baura, gdzie mieszkał, wyprawiła mu serenadę.

W roku 1877. dał się poznać na polu kompozycji, wydając studja i koncerta na fortepian, odznaczające się świeżością pomysłów, na którą spółczesna krytyka pochlebną zwróciła uwagę.

Sowiński w swoim „Dykcjonarzu" zasłużone im oddaje pochwały.

Zarębski przed ziomkami popisywał się w roku 1874., grając w Żytomierzu i w Kijowie, a prasa nasza spółczesna z zachwytem śledziła te koncerty.

Następnie grał w Odesie, gdzie obudził podziw swoją metodą w wykonywaniu dzieł Szopena.

W roku 1878. produkował na wystawie paryskiej fortepian z podwójną klawiaturą, wykonany według własnego pomysłu, i na nim w różnych miejscowościach dał szereg koncertów.

W tej epoce Zarębski ożenił się z osobą muzykalną i wraz z nią odbywał wycieczki po świecie.

Strudzony podróżami osiadł wreszcie w Brukseli, gdzie oddał się wyłącznie nauczaniu. W tym roku wrócił do Żytomierza i tam umarł na chorobę piersiową.

Z Łańcuta piszą do *Czasu*: „Dnia 15 b. m. o godzinie 5-tej popołudniu we wsi Wysoce, do Ordynacji należącej, o 4 kilometry od Łańcuta położonej, powstał z przyczyny dotąd niewiadomej pożar, który, objąwszy trzy chałupy i dwie stodoły ze zbożem, doszczętnie je zniszczył. JE. hr. Potocki, bezzwłocznie przybył i pozostawał przeszło godzinę w miejscu najbardziej zagrożonem, wydając osobiście rozkazy co do obsadzenia sąsiednich dachów, noszenia wody i zlokalizowania ognia. Z sikawek, których, ma się rozumieć, gmina nie posiada, pierwsza przybyła skarbowa z pp. Fleszarem, dyrektorem fabryki rosolisów i Janem Cetnarskim burmistrzem m. Łańcuta, który to ostatni przez cztery godziny bezustannie prowadził tę sikawkę; w chwilę potem przybyły dwie sikawki straży ogniowej ochotniczej z naczelnikiem p. Antonim Hanuszem i 25-ciu strażakami, które prowadzili pp. Cetnarski Stanisław i Antoni Możny. Czwartą była sikawka zamkowa, dzielnie prowadzona przez p. Stanisława Madeyskiego, akademika. Z początku chłopi — jak to jest wreszcie ich zwyczajem — więcej patrzyli, niż robili, dopiero obecność JE. hr. Potockiego i przekonani, że ich własny proboszcz X. Madeyski i wielu z inteligencji, mieszczan, wojskowych i żydów, umyślnie z okolicy i miasta przybyłych, obsługuje sikawki i wodę konwiami dźwiga, wzięli się do ratunku i noszenia wody — której naturalnie brak się okazał, jak również brak wszelkich naczyń i narzędzi ogniowych.

129)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Cuando esta vivora pica,
No hay remedio en la botica,

zawołało dziecko ze śmiechem dzikim i szalonym, zbiegając z rusztowania, na którem kat, osłupiały po tym wypadku, opuścił drąg, niepewny, czy ma trupowi gruchotać kości?

Malartic, poznawszy dziewczynę w stroju chłopca, nie mógł powstrzymać się od wykrzyknięcia:

— Dobrze Chiquito, bardzo dobrze!

Lampourde, Bringuenarilles, Piedgris, Tordgueule i przyjaciele z pod „Uwieńczonej rzodkiewki", zachwyceni tym czynem, stanęli zwartym szeregiem, tak, żeby przeszkodzić żołnierzom w pogoni za Chiquitą. Wynikłe przez ten czas udane kłótnie, popychania, słowem, sztuczny zamęt pozwolił małej dobiedz do karocy Vallombreusa, stojącej na rogu placu. Wskoczyła na stopień, uczepiła się rękami drzwiczek, a poznawszy Sigognaca, rzekła doń zdyszanym głosem:

— Ja ocaliłam Izabellę — ratuj mnie.

Vallombreusse, którego bardzo zajęła ta dziwna scena — krzyknął do woźnicy:

— Pędź co koń wyskoczy, choćby przejechać po brzuchach tej kanalji.

Ale woźnica nie potrzebował zmiażdżyć nikogo. Tłum rozstąpił się skwapliwie przed karocą i zamknął się natychmiast, tamując dość niedbałą pogoń żołdactwa. W kilka minut karoca dojechała do bramy św. Antoniego, a ponieważ wieść o przygodzie nie mogła się tam jeszcze dostać, Vallombreuse rozkazał woźnicy zwolnić, tem bardziej, że ekwipaż uciekający z taką szybkością, mógł obudzić słuszne podejrzenia.

Przejechawszy przedmieście, wpuścił Chiquitę do powozu.

Dziewczyna usiadła nic nie mówiąc, na poduszce, naprzeciwko Sigognaca. Mimo najspokojniejszy pozór, miotało nią widocznie nadzwyczajne wzruszenie. Ani jeden muskuł jej twarzy nie drgnął, ale fala krwi zaróżowała jej blade zwykle lica i nadawała blask nadzwyczajny jej wielkim, nieruchomym oczom, które patrzały, nie widząc.

W Chiquicie dopełnił się rodzaj przeobrażenia. Gwałtowny czyn, dokonany przed chwilą, rozdarł osłonę dziecięcej poczwarki, pod którą drzemało młode dziewczę. Zatapiając nóż w sercu Agostina, otworzyła jednocześnie swoje własne.

Miłość urodziła się z morderstwa; istota dziwaczna, prawie bezpłciowa, na poły dziecko, na poły chochlik, już nie istniała.

Chiquita była od tej chwili kobietą, uczucie jej rozkwitłe w ciągu jednej chwili miało być wiecznem. Pocałunek, pchnięcie nożem — to była miłość Chiquity.

Tymczasem powóz jechał ciągle i z po za drzew ukazywały się już wysokie łupkowe dachy zamku. Vallombreuse rzekł do Sigognaca:

— Pójdziesz do moich pokojów, przebierzesz się, zanim przedstawię cię siostrze, która nie wie, ani o celu mojej podróży, ani o mojem przybyciu; przygotowałem efekt, który jak sądzę, najlepsze zrobi wrażenie. Spuść firankę, żeby cię nie widziano i żeby niespodzianka była zupełną. Ale co zrobimy z tym djablikiem?

— Rozkaż panie — rzekła Chiquita, która wśród głębokiej zadumy usłyszała ostatnie słowa Vallombreusa, aby mnie zaprowadzono do pani Izabelli; niech ona o moim losie zawyrokuje.

Kareta wjechała z zapuszczonemi firankami na podwórzec honorowy.

Vallombreuse wziął Sigognaca pod rękę, zaprowadził go do swego apartamentu, poleciwszy lokajowi zaprowadzić Chiquitę do hrabiny de Lineuil.

Na widok Chiquity, Izabella położyła książkę, którą właśnie czytała i utkwiła w dziewczynę spojrzenie pełne pytań.

Chiquita stała nieruchoma i milcząca, dopóki nie odszedł lokaj.

Wtedy zbliżyła się do Izabelli z dziwną jakąś uroczystością, ujęła ją za rękę i rzekła:

— Nóż został w sercu Agostina; nie mam już pana i czuję potrzebę poświęcenia się dla kogoś; po nim, ciebie jednę kocham na świecie; darowałaś mi naszyjnik z pereł i pocałowałaś mnie. Czy chcesz mnie mieć za niewolnicę, psa, gnoma? Daj mi do przywdziania jaki czarny łachman na żałobę po mojej miłości; leżeć będę u progu drzwi twoich, to ci przecie nie będzie przeszkadzać. Kiedy zechcesz, zagwiżdżesz oto tak (dziewczyna gwizdnęła), a ja zjawię się natychmiast. Czy chcesz?

Izabella, za całą odpowiedź, przycisnęła Chiquitę do serca, dotknęła jej czoła ustami i przyjęła z prostotą tę duszę, która jej się oddawała.

XXI.

O! Hymenie!

Izabella, przyzwyczajona do dziwnego i zagadkowego postępowania Chiquity, nie zadawała jej pytań, zachowując sobie wybadanie szczególnej dziewczyny na później, kiedy będzie spokojniejszą.

Domyślała się w tem wszystkiem jakiejś strasznej historji; ale biedne dziecko wyświadczyło jej takie przysługi, że trzeba było przyjąć ją bez śledztwa w tej sytuacji widocznie rozpaczliwej.

Powierzywszy ją pokojówce, wróciła do przerwanego czytania, jakkolwiek książka nie zajmowała jej wcale. Po kilku stronnicach myśl czytającej nie zdążała już za wierszami; Izabella założyła więc kartki zakładką i położyła książkę na stole między rozpoczętemi robotami. Oparłszy głowę na ręku i utkwiwszy wzrok w próżnię, puściła wodze swoim zwykłym marzeniom.

— Co też stało się z Sigognac'iem? — mówiła do siebie - czy myśli jeszcze o mnie, czy kocha mnie zawsze? Zapewne powrócił do swego ubogiego zamku, a sądząc, że mój brat umarł, nie śmie dać znaku życia. Ta chimeryczna przeszkoda wstrzymuje go. W przeciwnym razie byłby starał się widzieć mnie, byłby przynajmniej napisał. A może myśl, że jestem teraz bogatą partją, wstrzymuje jego odwagę. Gdyby o mnie zapomniał! O nie! to niepodobna. Ja powinnam była zawiadomić go, że Vallombreuse wyleczył się ze swojej rany; ale nie przystoi młodej osobie dobrze urodzonej, przywoływać tak do siebie oddalonego kochanka; toby uwłaczało wszelakiej delikatności niewieściej. Częstokroć zapytuję siebie, czy nie byłoby dla mnie lepiej, gdybym była została, jak przedtem, skromną aktorką. Mogłabym przynajmniej widzieć go co dzień, i pewna swej cnoty a jego szacunku, napawać się spokojnie tem rozkosznem przekonaniem, że jestem kochaną. Mimo wzruszające przywiązanie mego ojca, czuję się smutną i samą w tym wspaniałym zamku. Gdyby jeszcze tu był Vallombreusse, miałabym rozrywkę w jego towarzystwie; ale nieobecność jego trwa tak długo, a ja szukam naprożno znaczenia słów, które mi rzucił na odjezdnem: „Do widzenia siostrzyczko, będziesz ze mnie zadowolniona". Niekiedy zdaje mi się, że rozumiem, ale nie chcę zatrzymywać się na takiej myśli; zawód byłby nadto bolesny. Gdyby to była prawda, o! oszalałabym z radości.

Hrabina de Lineuil (zbyteczną może byłoby teraz familiarnością nazywać po prostu Izabellą, uprawnioną córkę księcia), rozmawiała w ten sposób sama z sobą, kiedy wszedł lokaj i zapytał, czy pani hrabina może przyjąć księcia de Vallombreuse, który przybywa z podróży i pragnie ją powitać.

— O! niech wejdzie zaraz — odpowiedziała hrabina — odwiedziny jego sprawią mi największą przyjemność.

Upłynęło zaledwie kilka minut, kiedy wszedł do salonu młody książę krokiem swobodnym i lekkim, z okiem żywem, jaśniejącem i z tą miną pewną siebie, jaką miał przed otrzymaniem rady. Rzucił kapelusz z piórem na fotel, i ujął siostrę za rękę, którą ucałował czule, ale z uszanowaniem.

— Kochana Izabello, zostałem dłużej aniżeli zamierzałem i chciałem, — bo wielką jest dla mnie przykrością nie widzieć cię, a przebywanie z tobą, stało mi się słodkiem przyzwyczajeniem; ale myślałem o tobie podczas podróży, a nadzieja sprawienia ci przyjemności wynagradzała choć w części przykrość rozłąki.

— Byłbyś mi największą sprawił przyjemność — odpowiedziała Izabella — zostając w zamku z ojcem i ze mną i nie wyruszając w drogę dla jakiejś fantazji, wtedy rana twoja była zaledwie zabliźniona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

berek itp., co wszystko dostarczyli z polecenia Jego Excellencji, miejscowy administrator p. Józef Gawlikowski i sąsiedni administratorowie pp: Stanisław Peszkowski i Stanisław Zaleski. Czynnym, energicznym i roztropnie działającym okazał się naczelnik oddziału żandarmerji, p. Karol Jedliński, który bez przerwy godzin 18 na miejscu pożaru w służbie pozostawał, będąc co chwila przez wójta do interwencji powoływany, gdyż poleceń i wezwań wójta słuchać nie bardzo chciano. Ratunek, jak na siły i środki był bez zarzutu, a do skuteczności tegoż głównie przyczyniła się Straż ogniowa ochotnicza.

Mianowania. C. k. Namiestnictwo zamianowało c. k. inżyniera Tomasza Słomskiego w Przemyślu, komisarzem do prób i nadzoru kotłów parowych dla powiatów przemyskiego, dobromilskiego i mościskiego.

C. k. rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Fedorskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły w Rozwadu; Michała Mękełytę rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Szołomyi i Jana Stefana Gołębiowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hołobeczku wielkim.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował Jana Rzymkowskiego adjunktem biur pomocniczych przy c. k. sądzie krajowym w Krakowie.

Czarnogórski książę austrjackim szeregowcem. Z Linzu donoszą, że w tamtejszym pułku strzelców służy od kilku dni jako prosty szeregowiec jeden z braci księżnej Mileny, który złożył przysięgę na czas trzyletniej służby wojskowej.

Książę nie umiejący języka niemieckiego, znosi się jednak wybornie z kolegami, śpi w koszarach na „strzaku i kapustrakch", je menaż komiśny i nosi komiśny mundur. Po nauczeniu się języka niemieckiego, ma przejść do szkoły kadetów, ażeby tam wykształcić się może na wodza armji swojej ojczyzny.

Władysław Mierzwiński, słynny nasz tenor, w przejeździe do Kijowa, Moskwy i Petersburga, przybywa do Lwowa dnia 7. października b. r. i wystąpi z koncertem, który odbędzie się dnia 8. października w teatrze hr. Skarbka.

Bilety na ten koncert sprzedaje od dzisiaj kasa teatralna.

Neofita. Z Biecza donoszą, że w kościele OO. Reformatów przyjął chrzest dr. Wilhelm Goldstein, adjunkt miejscowego sądu.

Wybory uzupełniające do Sejmu krajowego odbędą się w dniach 27, 28 i 29 października.

Przykład godny naśladowania. Nauczyciel szkoły ludowej w Bołszowcu p. S. W. będąc od dłuższego czasu złożony ciężką chorobą, podupadł tak materjalnie, że jako ojciec czworga małoletnich dziatek, nie był w stanie syna swego oddać do III. klasy gimnazjalnej w Stanisławowie. Zacny ks. przeor OO. Karmelitów bołszowieckich i kierownik zakładu zajęli się składką i zebrali na ten cel 43 złr.

Wszystkim, którzy przyczynili się do składki i inicjatorowi tejże należy się uznanie za czyn tak szlachetny.

Rada m. Lwowa uchwaliła wczoraj następujący adres do Reprezentacji Budapesztu:

„Do prześwietnej reprezentacji stolicy Węgier": Dawna przyjaźń i braterstwo łączące ludy Węgier i Polski wspólnem historycznym utrwalonym węzłem doli i niedoli, a uświęconym w obronie chrześcijaństwa i wolności za ostatnią bytnością rodaków naszych na ziemi węgierskiej na nowo zostały wzmocnione. Na zawsze wyryły się w głębi serc naszych pełne zapału powitania i serdeczne przyjęcia, jakich doznali rodacy nasi od chwili przestąpienia granic sławnego królestwa Węgier, jak niemniej gorące uczucia okazywane im na każdym kroku przez szlachetnych mieszkańców wspaniałej stolicy i jej dostojnej reprezentacji.

Patrząc na rozkwit waszego narodu, śledząc postęp nauki i przemysłu, jaki za wskazówką wielkich swych patrjotów rozwinęli Węgrzy, każdy przejęty był myśli najwyższą czcią i podziwem dla narodu, który w tak krótkim czasie najszczytniejszych swych dziejów pośród cywilizowanych ludów Europy tak poważne i wybitne wywalczył sobie stanowisko. Pod wpływem tych uczuć rady stołecznych miast Lwowa i Krakowa wyrażają w imieniu swych rodaków dostojnej reprezentacji stolicy Węgier i wszystkim mieszkańcom kraju najserdeczniejsze podzięki wraz z zapewnieniem, że dzień 6 września 1885 i dnie następujące stanowić będą nową piękną kartę w dziejach naszego grodu. Uchwalono na posiedzeniach rad stołecznych miast Lwowa i Krakowa dnia 17 września 1885".

Wiceprezydent p. Mochnacki zawiadomił Radę, że kwotę 600 złr. przywiózł napowrót, gdyż po zbadaniu sytuacji przekonał się, że tego daru „dla ubogich Peszta" reprezentacja stolicy węgierskiej nie byłaby przyjęła.

Wybrano nową ankietę drożyźnianą. Radny p. Heppe zwrócił bardzo słusznie uwagę prezydenta na niedbałe zamiatanie ulic i chodników i zapomniane skrapianie; p. prezydent przyrzekł sprawę tę zbadać. Poruszono niezałatwienie sprawy tramwajowej, uchwalono 200 złr. subwencji do Towarzystwa gospodarskiego na urządzenie VII targu zbożowego — wreszcie załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczych.

Samobójstwo. Teodor Krenzl, odlewacz czcionek, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu dnia 15. b. m. (we wtorek). — Samobójstwo to, którego przyczyny dotąd nie są wiadome, zostało odkryte dopiero we czwartek wieczorem. Zwłoki odstawiono z prywatnego mieszkania do kostnicy szpitala powszechnego.

Morderstwo. Dyrekcja policji lwowskiej zarządziła dochodzenia celem wykrycia morderców mężczyzny, liczącego lat około 60, niewiadomego nazwiska i pochodzenia, którego zwłoki znaleziono w rzeczce Ryża. Z dotychczasowego śledztwa, prowadzonego w sądzie w Samborze, gdzie jedenaście o to morderstwo podejrzanych osób uwięziono, okazało się, że do zabójstwa należało kilku rzeźnimieszków lwowskich, z których Józef Bobiak, Karol Heindrich i Stanisław Olszewski już zostali uwięzieni.

Wyrok śmierci. Trybunał karny w Wadowicach skazał na śmierć przez powieszenie kilku włościan z Migdałowic, obwinionych o zamordowanie żandarma Franciszka Tychanowicza.

Tragedja miłości. Panna Betti Sturany, 20-letnia córka budowniczego wiedeńskiego, zaręczoną była od niejakiego czasu z Józefem Anderlem, synem fabrykanta. Tego lata państwo Sturany zamieszkali w Hütteldorf, gdzie młoda narzeczona, zapalona zwolenniczka sztuki pływania, skoczyła pewnego razu tak nieszczęśliwie do basenu, że zachorowała się, skutkiem czego ślub wyznaczony na sierpień b. r. musiał być odroczony. Stan chorej pogarszał się coraz bardziej, co narzeczonego przyprowadzało do rozpaczy, jak niemniej jego rodziców, którzy bardzo bolał nad synem i o jego stan umysłowy na prawdę obawiali się.

Mimo wszelkich wysiłków sztuki lekarskiej panna Betty z każdym dniem niknęła. Zeszłej soboty wszyscy byli już przygotowani na katastrofę. Stan ten przeciągnął się do wtorku. Tego dnia w południe przybył Anderl z Wiednia do Hütteldorf, do swej narzeczonej i właśnie w chwili, kiedy zbliżył się do jej łoża — ona wydała ostatnie tchnienie.

Z dziką rozpaczą w duszy wybiegł Anderl ztamtąd i udał się do domu rodziców. Zapytany, co słychać o chorej, odrzekł tylko: Ma się teraz daleko lepiej. Potem udał się do swego pokoju, wziął niepostrzeżenie rewolwer swego brata i wybiegł do ogrodu.

W chwili, kiedy dzwon z pobliskiego kościółka obwieszczał zgon jego narzeczonej, rozległ się wystrzał, Anderl strzelił sobie w skroń, i po kilku godzinach skonał.

Tragiczny ten wypadek wstrząsnął do głębi mieszkańców Hütteldorfu. Anderl ma być pochowany w grobowcu Sturanych, obok swojej narzeczonej.

ROZMAITOŚCI.

— **Zabytki archeologiczne.** O ciekawem odkryciu, zrobionem w Kijowie donosi *Czas*: Przy kopaniu fundamentów pod dom w pobliżu soboru św. Zofji, robotnicy znaleźli w ziemi naczynie gliniane, szczelnie zamknięte i doskonale zachowane, w którem znajdowały się klejnoty i stroje kobiece. Przedmioty znajdujące się w tem naczyniu pochodzą z X. lub najpóźniej XI wieku; jest tam kilka czepców nadzwyczaj bogatych; wiele różnego rodzaju klejnotów i 9 sztuk srebra w formie kwadratu, znanych pod nazwą grzywny. Pomiędzy tem wszystkiem są jeszcze szczątki jakiejś materji. Nie można dojść ani gatunku jej, ani koloru, tylko doskonale widać złote i srebrny nici, któremi była przetykaną. Jeden czepiec w formie djademu, ma na przodzie rząd spadających srebrnych i złotych ozdób, a w miejscu, gdzie mają być uszy, są przyczepione długie kólczyki.

Naczynie zawiera oprócz tego bardzo wiele naszyjników i naramienników srebrnych, i złoty pierścionek, który zdaje się sięgać odległej starożytności. Liczba rozmaitych ozdób ze srebra i szczerego złota jest także wielką; są one po części robotą filigranową, bardzo staranną, a niektóre pokryte piękną emalją. Wszystkie te przedmioty są bardzo piękne, a robota ich świadczy o bardzo wysokim stopniu cywilizacji, chociaż pochodzą z tak odległej starożytności.

— **Kwiaty w Holandji.** Paryski *Figaro* podaje niektóre mało znane szczegóły o zamiłowaniu Holendrów do kwiatów.

Holandja jest krajem, w którym ogrodnictwo najbardziej jest rozwinięte; zakłady kwiatowe w okolicach Harlemu są, jak wiadomo, najsławniejsze na całym świecie. Jeden z takich domów utrzymuje i wysyła swoim kosztem do Ameryki południowej, do Meksyku, Malezji, Nowej Gwinei i do Himalai ze dwudziestu podróżników, którzy przez cały rok zbierają orchidea nieznane, rośliny o dziwacznych liściach, paprocie itp.

Dziewicze lasy i niezwiedzone jeszcze góry tych krajów dają im plon bogaty. Najsławniejsi naturaliści francuscy podróżowali i kosztem i na korzyść tych zakładów.

Harlem zachował dotychczas dawną swoję reputację szkoły tulipanów i hiacyntów. Nie ma roku, w którymby nie wypielęgnowano jakiegoś nowego gatunku tych kwiatów; ale kolekcje te nie doprowadzają obecnie Holendrów do takiego dziwactwa, jakie niegdyś tak ośmieszało ogrodników harlemskich.

W siedmnastym wieku np. cebulka tulipanowa przedstawiała czasem taki sam majątek, jak dom lub ferma. Niejedna mieszczanka jako jedyny posag otrzymywała drogocenną cebulkę, drogocenną zaiste, bo cebulkę tulipana „Semper Augustus" ceniono 4200 franków, „Amiral Enkhuyren" 5000 franków, „Amiral Liepheus" 9400 franków. Za jednę z nich ofiarowano 9600 franków i powóz zaprzężony dwoma końmi.

Szczęśliwy właściciel tej cebulki nie dał się jednak skusić ani tą ceną, ani nawet propozycją odstąpienia jej za dwanaście morgów wyśmienitej ziemi. —

W roku 1637. sprzedano na licytacji 120 tulipanów za 180.000 franków. Później weszła ta „tulipanomanja" na drogę formalnej spekulacji, tak że rząd uznał za stosowne zabronić tego radzaju transakcyj i kazał pozamykać „giełdy" tulipanowe, bo były to prawdziwe giełdy. Cena tulipanów spadła wtedy; można było dostać cebulkę „Semper Augustus" za 100 franków, a nawet i taniej.

Dzisiaj ogrodnictwo w Harlem nie jest już manją, jak wtedy; tulipan nie jest już wyłącznem bożyszczem Holendrów, chociaż zachowuje zawsze dla nich pewien urok, i często spotkasz kolekcję tych kwiatów, wynoszącą przeszło 2000 okazów, a podzieloną na dwie ketegorje. Atoli rośliny egzotyczne wypierają tulipany coraz bardziej z ogrodów holenderskich.

Nie ma hotelu, willi, ba nawet domu prawie, bez większej lub mniejszej cieplarni; począwszy od olbrzymiego ogrodu zimowego przy zamku królewskim, a kończąc na skromnej mieszczańskiej werandzie, w której Holendrzy za pomocą torfu, polewania i różnych innych sposobów usiłują pod zimnym i mglistym klimatem hodować przepyszną dziatwę krajów słonecznych. I trzeba przyznać, że im się to znakomicie udaje; nie ma w Europie kraju, gdzieby można ujrzeć takie mnóstwo i różnorodność roślin azjatyckich i amerykańskich.

— **Z dworu angielskiego.** Królowa Wiktorja bawi obecnie w Balmoral, a tymczasem na zamku w Osborne przywracają wszystko do dawnego porządku, który naruszony został uroczystościami weselnemi z okazji zaślubin księżnej Beatryczy z ks. Battenbergiem.

Mianowicie uprzątają ztamtąd ogromną masę mebli, sprowadzonych z Windsoru i Londynu dla należytego podjęcia i umieszczenia gości. Także i naczynie stołowe, sprowadzone z Windsoru, wraca z Osborne znowu do miejsca swego przechowania, pod osobne zamknięcie, stanowi ono bowiem właściwie część skarbu państwa. Atoli zdaje się, jakoby naczynie to, część srebra koronnego, oszacowanego na 3 miljony funtów szterl, nie było pod należytym nadzorem w Osborne i że z tego powodu królowa przewożąc je tam, przekroczyła swą władzę. Jeżeli braknie bowiem choćby tylko jedna łyżeczka z tego serwisu skarbowego, królowa będzie musiała zapłacić odszkodowanie z swojej kasy prywatnej.

Wielki podkomorzy (Lord Highchamberlain) i wielki mistrz ceremonji (Lord Steward) mają obaj dokładny inwentarz obrazów, porcelany, mebli i srebra serwisowego koronnego i żaden z tych przedmiotów nie może być ruszony z miejsca bez sporządzonego po wszelkiej formie prawnej protokołu. Równie starannie strzeżone są klejnoty koronne, stanowiące własność państwa.

Królowa używa ich tylko w nadzwyczajnych wypadkach, a transportowanie ich do królowej, jako też napowrót do skarbca odbywa się pod osobistym nadzorem wielkiego podkomorzego w asystencji straży wojskowej.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·20—7·22 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·— m., żyto —·— m., spirytus 41·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·10 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 17. września 1885.

Brak znaczniejszych zapasów usposabia konsumentów do chętniejszego odbioru, to też rejestrujemy usposobienie lepsze; jednak wobec niskich notowań targów zagranicznych i ogólnego zastoju ceny nie doznały zwyżki.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6.50 .	7.25
usposobienie lepsze.			
Żyto gotowe	„	5.— .	5.75
usposobienie lepsze.			
Owies obroczny	„	5.25 .	5.75
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	5.25 .	7.—
Rzepak nowy	„	9.25 .	9.75
usposobienie stalsze.			
Chmiel bez popytu. . . .	„	—.— .	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	27.75 .	28.25

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies i chmiel. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowej produkcji drugiego plonu, żyto probstajskie i sybirskie do siewu jesiennego.

Adres na obroży psa. Do wypisania adresu należy wybrać miedzianą blachę gładką, oczyszczoną, z gotowemi dziurkami do wbicia gwoździ i formą odpowiednią do obroży. Zewnętrzną jej stronę pokrywamy warstwą roztopionego wosku; brzegi są grubsze, wyniesione, formują rodzaj miseczki z zagłębieniem pośrodku. W tem zagłębieniu kończykiem scyzoryka lub zwyczajnem piórem sztychujemy adres; co uczyniwszy i wydmuchnąwszy odpadające przy tej operacji okruszyny wosku, nalewamy w zagłębienie kwasu saletrzanego, rozcieńczonego wodą do połowy lub tylko do jednej czwartej części. Im kwas będzie silniejszy, tem głębsze po sobie zostawi ślady. Formuje się przy tej operacji żółty, zjadliwy gaz, którym nie należy oddychać. Przedłużyć lub skrócić działanie gryzącego płynu w miarę otrzymywanych rezultatów. Wosk ostatecznie rozegrzać i usunąć, blachę oczyścić, wygiąć i przytwierdzić.

Wiedeń 16 września.

(Di) Giełda tutejsza chce być niezależną od Berlina — oto uwaga, jaka się mimowoli nasuwa każdemu, kto przez kilka dni ostatnich obserwował przebieg tutejszego targu. I dzisiaj widocznem było to dążenie — jednakże nie miało ono pożądanego rezultatu. W pierwszem stadjum targu panowała wprawdzie tendencja bardzo dobra, później jednak, kiedy około południa nadeszły niepomyślne wiadomości z Berlina, usposobienie się osłabiło i repriza była skończona.

Pretekst do początkowego awansu stanowiła pogłoska, że zakład kredytowy zrealizował kompletnie swe zapasy węgierskiej renty papierowej. Oficjalne zaprzeczenia wiadomości powyższej pociągnęło za sobą omdlenie tendencji, które było tem silniejsze, że równocześnie także Berlin okazał niedyspozycją, o której wyżej wspomnieliśmy.

Spadek cen zbożowych w Berlinie i Nowym Yorku wywołał na giełdzie tutejszej mały tylko skutek, najmocniej jeszcze dotknęła ta nowina papierów transportowych, które prawie bez wyjątku spadły o ½ do 2 procent. Z papierów bankowych cieszyły się żywszym obrotem tylko akcje kredytowe, atoli i te utraciły później, uzyskane początkowo zyski.

Również niekorzystne były dzisiejsze zmiany w papierach przemysłowych. Wyłącznie tylko dział rentowy trzymał się mocno, a nawet ma kilka nadwyżek kursów do wykazania. Dewizy i waluty poszły dziś wysoko w górę.

W handlu zbożowym spokój, ceny niezmienione.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę adjunkta przy sądzie obwodowym w Rzeszowie

na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Rudkach, termin do 10. października;

na posadę kierownika urzędu cłowego w Husiatynie, termin do 10. października.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnopolskim dnia 2. października, 3. listopada i 1. grudnia dóbr Dembówka, c. w. 12.170 zł.;

w sądzie samborskim 8. października, 12. listopada i 7. grudnia realności pod l. 21/20 w Samborze, c. w. 10.820 zł.; 14. i 28. października, tudzież 18. listopada realności pod liczbą 170/198 w Samborze, c. w. 3781 zł.; 5. listopada i 3. grudnia dóbr Komarniki, c. w. 42.850 zł.;

w sądzie lwowskim 22. października, 19. listopada i 17. grudnia realności 513 ¼ i połowy gruntu 515 ¼ we Lwowie, c. w. 4043 zł. 75. ct.; 13. października i 12. listopada realności 149 ¼ we Lwowie, c. w. 4850 zł.; 22. października i 26. listopada dóbr Las Dąbrówka czyli Trościaniec, c. w. zł. 121.600:

w sądzie przemyskim 19. października i 14. grudnia dóbr Rogóżno i Rudki, c. w. 181.422 zł.; 2. listopada, 28. grudnia r. b. i 9. lutego 1886. dóbr Krukienice, c. w. 273.000 zł.:

w sądzie krakowskim 12. października, 16. listopada realności l. 15 dz. I, c. w. 62.000 zł.; 13. października, 17. listopada i 15. grudnia dóbr Pierzchów i Pierzchowice, c. w. 34.350 zł.;

w sądzie tarnowskim 25. listopada i 23. grudnia dóbr Zborowice, c. w. 49.081 zł.

Licytacje niesporne:

W Krakowie na placu „Groble" 5. i 6. października na wybrakowane konie od furgonów;

celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych i konserwacyjnych na Wiśle pod Dmytrowem, Kołem, Baranowem i Przewozem, oraz pod Dąbrową wrzawską i Łapiszowem na lata 1886. do 1891. odbędzie się w starostwie tarnobrzeskiem 6. października licytacja w drodze pisemnych ofert.

Poszukuje:

Sąd krakowski Kazimierza Żuk Skarszewskiego, Teresy Brześciańskiej, Ignacego Raczkowskiego, Teresy Raczkowskiej i Jakóba Gawlity, kurator dr. Machalski;

sąd chrzanowski Gustawa Rościszewskiego i Erazma Umińskiego, kurator dr. Myszkowski;

sąd lwowski Leopoldyny Soroczyńskiej, kurator dr. Lityński;

sąd kołomyjski Kajetana, Sydonji, Albertyny, Józefiny i Celestyny Torosiewiczów; Marji z Teodorowiczów i Antoniego Zeregiewiczów, Filipiny i Kajetana Teodorowiczów, kurator dr. Dębicki;

sąd krośnieński Walerego Jaworskiego, kurator not. Jacewicz.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 18. września. Wedle *Pol. Cor.* przedsięweźmie Najj. Pani z początkiem października br. małą podróż morską, której punktem wyjścia będzie Miramare.

Wiener Abendpost oświadcza, że pogłoski o zupełnem zaniechaniu robót przemysłowych w zakładach karnych, jako też o rozwiązaniu dzierżawnych układów są nieuzasadnione, wszelakoż zarząd sądowy dołoży starań, aby nie wyrządzać szkody małemu przemysłowi i dla tego zamierza tak urządzić, aby zakłady karne podejmywały wyrabiania artykułów potrzebnych do użytku erarjalnego.

Paryż 18 września. Wedle biuletynów sanitarnych panował w ostatnim tygodniu we Francji wyborny stan zdrowia. Nie zdarzył się żaden wypadek cholery. Wszyscy francuscy posłowie, bawiący obecnie we Francji, udadzą się z końcem września na swe posady. Na radzie gabinetu oświadczył Freycinet, iż pogłoska o chińskim proteście przeciw zmianie panującego w Anamie, jest nieuzasadniona.

W Hiszpanji umarło wczoraj 360 osób na cholerę.

Berlin 18. września. Na końcowem posiedzeniu konferencji telegraficznej uchwalono przeważną większością głosów, iż następna konferencja (1890) zbierze się w Paryżu. Francuski delegat oznajmił przyzwolenie w imieniu Francji. Następnie podpisano 34 egzemplarzy ugody. — W końcowej mowie podniósł Stephan ważny postęp przez wielką reformę systemu taryfowego. Następna konferencja w Paryżu, pod zręcznem kierownictwem ze strony francuskiej, dokończy dzieła administracyjnej reformy. Mówca wspomina o trudach konferencji, o serdecznej wspólnej pracy i osobistem zbliżeniu się delegatów, biorących w niej udział. Reprezentant Anglji dziękuje Stephanowi. Zastępca Portugalji podziękował Berlinowi za gościnne przyjęcie.

Praga 18. września. Przy powtórnym wyborze na wiceprezydenta miasta wyszedł Valisch, który podziękował w języku czeskim i niemieckim swoim wyborcom.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 18 września. Członkami Izby panów mają być mianowani: przemysłowiec czeski Bondy, profesor uniwersytetu pragskiego Tomek i profesor uniwersytetu wiedeńskiego radzca dworu Maassen.

Podług *N. Fr. Presse*, mają delegacje zebrać się w pierwszych dniach października w Wiedniu; dokładniejsze oznaczenie początku sesji nastąpi w przyszłym tygodniu na wspólnych konferencjach ministrów. Prócz nieporozumienia między ministrami Dunajewskim i bar. Conradem o budowę szkoły przemysłowej w Salcburgu, o którem już donosiła *Deut. Ztg.*, wymienia *Tagblatt* jeszcze jedno nieporozumienie. Mianowicie miał br. Conrad bardzo żywo sprzeciwiać się zamierzonemu powołaniu profesora Maassena do Izby Panów. Oczywiście odpowiedzialność za te pogłoski spada na te pisma.

Wiedeń 18. września. Dr. Ausserer, poseł niemiecko narodowy, wypowiedział w mowie mianej w Marburgu słowa, z których można wnosić, jak mało wagi przywiązują niemiecko-narodowcy do utrzymania jedności wśród opozycji. Rzekł on między innemi: Spór o nazwę: „niemiecki klub" jest według mego zdania rzeczą czysto formalną, atoli zachowanie prawego skrzydła dawnej zjednoczonej lewicy było tak niepewne, chwiejne, niestałe, że jesteśmy zmuszeni nadać mu jakąś formę stanowczą, a stanie się to zapomocą nazwy „niemiecki klub". Jeżeli się przypatrzymy bliżej żywiołom, które tej nazwy nie chcą przyjąć, to znajdziemy między niemi właśnie te, które w sprawach najważniejszych, essencjonalnych, jak ustawa wojskowa, kolej północna itd. przez swą nieobecność naraziły całe stronnictwo. Zapytuję tedy, czy mamy nasze przekonanie dać w zamian za tak niepewną i chwiejną podporę?

Chemnitz 18. września. Przy wyborze do Sejmu zwyciężył liberał. Kontrkandydat socjalnodemokratyczny otrzymał 1660 głosów.

Drezno 18. września. W wyborach do Sejmu z miasta wybrano trzech konserwatystów i jednego socjalnego demokratę.

Lipsk 18. września. W wyborze uzupełniającym do Sejmu wybrano narodowo-liberała.

Paryż 18. września. *Debatty* donoszą, że Chiny mają zamiar zaprotestować przeciw detronizacji dawnego króla, a wprowadzeniu nowego na tron anamicki.

W Toulonie na mityngu zwołanym przez Clémenceau były takie wrzaski i awantury, że zdawało się, iż tłum weźmie się do nożów.

Berlin 18. września. Do dzienników tutejszych donoszą z Wiednia, że Polacy nie brali udziału w konferencji u hr. Hohenwarta i że między Polakami a innemi klubami prawicy istnieją jakieś nieporozumienia. (Fakt ten pokazuje tylko, jak się to tworzą dziennikarskie plotki. Czytelnik raczy porównać ten telegram z naszą dzisiejszą wiedeńską korespondencją. Przyp. Red.).

Berlin 18. września, Do *Nord. Allg. Ztg.* donoszą z Warszawy, że tam korzystają z sytuacji, aby się pozbyć konkurencji niemieckiej i że banki i domy handlowe tamtejsze zostały zawezwane, aby personal niemiecki zastępowały Polakami wydalonymi z Niemiec.

Berlin 18 września. *Berlin. Ztg.* donosi: Radzca Izby handlowej lwowskiej Władysław Gubrynowicz, przybył tutaj, aby prosić ambasadę austrjacką o poparcie starań Izby handlowej lwowskiej, aby wydalonym Polakom przedłużono termin wyjazdu przynajmniej do 1. maja.

Nota hiszpańska przedłożona została cesarzowi; dopiero po załatwieniu jej będzie można dowiedzieć się coś autentycznego o jej treści.

Według *Berl. Tagebl.* mają wkrótce zajść w kołach wojskowych i marynarskich większe zmiany osobiste.

Do *Germanii* donoszą z Rzymu, że polityczna kongregacja rozwija bardzo żywą czynność. i że rokowania kurji z Prusami nie ustały, lecz owszem od czasu konfenrencji biskupów w Fuldzie jeszcze bardziej się ożywiły. W sprawie powyższej można się spodziewać czegoś nowego, tem bardziej, że Schloezer odjechał wczoraj do Rzymu.

Warszawski list *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza, że między ludnością warszawską przygotowują się repressalia przeciw wydaleniom niemieckim; przypisuje on je głównie żydom po polsku myślącym, którzy wrzekomo w ten sposób chcą się pozbyć Niemców.

Amsterdam 18. września. Dziś wieczorem o godzinie 8-mej odbędzie się za upoważnieniem władz państwowych wielka manifestacja socjalistyczna z czerwonemi chorągwiami na rzecz powszechnego prawa głosowania.

W Rotterdamie wzbraniało się Stowarzyszenie robotników, jakkolwiek członkowie jego są zwolennikami takiej reformy wyborczej, wziąć udziału w tej manifestacji z powodu czerwonych chorągwi. Panuje obawa, że przy tej sposobności nie obejdzie się bez zakłócenia spokoju.

Paryż 18. września. Wobec wydalań z Niemiec i pogłosek, że wkrótce rozpoczną się także wydalania Francuzów z Alzacji i Lotaryngji z wielką surowością, żądają niektóre dzienniki wydalenia poddanych niemieckich z Francji.

Madryt 18. września. *El Correo* rejestruje pogłoskę, wedle której rząd ma zażądać 30-miljonowego kredytu na pomnożenie marynarki i ulepszenie fortyfikacyj wybrzeży. — Jenerał Lopez Dominguez miał długą naradę z królem i okazał wielkie zadowolnienie z tego posłuchania.

Podług depesz, które otrzymał poseł hiszpański w Paryżu, mają być stosunki w armji hiszpańskiej o wiele pomyślniejsze.

Dotychczas nie uczyniono żadnego kroku urzędowego celem zaproponowania Freycinetowi godności sędziego polubownego. Większa część dzienników potępia myśl konferencji europejskiej w sprawie robienia zaborów na oceanie spokojnym, albowiem państwa drugiego rzędu byłyby przez to zmuszone do zrzeczenia się swych praw w obec kolonialnych usiłowań mocarstw większych.

Prasa wszelkich odcieni napiera na rząd, aby nakupił torpedów, krzyżowców i statków awizowych celem obrony brzegów i portów handlowych, jakoteż kolonij, tembardziej że Hiszpanja w morskiej ludności półwyspu i kolonij posiada obfite materjały do utworzenia marynarki. Kroki wstępne do tej akcji poczynił też rząd już istotnie, co mu tem łatwiej przyszło, że cała opinja publiczna chętnie go w tej mierze popiera.

Wiedeń 18 września. Szef sekcyjny przy ministerjum wojny, Sveteney, otrzymał z uznaniem Najwyższego zadowolnienia ze znakomitych usług na tej posadzie, mianowanie na komendanta IV dywizji pieszej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. września 1885.

Hotel Georgea: Z. hr. Cieszkowski z Krakowa, T. Kownacki z Switazowa, A. Rakowski z Rosji, L. Janocka z Strzylcza, W. Czajkowski z Medwedowic, O. Branstadter z Lipska.

Hotel Angielski: K. Poglies z Złoczowa, H. Alscher z Złoczowa, M. Rosner z Kołomyi, Dr. H. Popławski z Husiatyna.

Hotel Europejski: S. Starzyński z Derewni, J. J. Bieniecki z Koziniec, Dr. J. Koczpiński z Kołomyi, M. Sichermann z Budapesztu, J. Vesely z Neubydzowa, J. Ehrenfeld z Wiednia J. Wassring z Wiednia.

Hotel Francuski: B. Horodyński z Korsowa, J. Ebel z Tryjestu, E. Rozwadowski z Wiązowy, R. Jüng z Wiednia, S. Karpeles z Wiednia.

Hotel Langa: V. Marzikowski z Pragi, F. Holzinger z Wiednia, J. Flesch z Wiednia, E. Freyler z Opawy, A. Huth z Berlina, K. Bickel z Moguncji.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Września 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.50	Anglo-austr.	101.50
Kolej Kar. Lud.	237·—	Kolej połudn.	138·60
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·91½
Rosyjs. bankn	1·24¾	Tytoniowe	104.25

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.40	Węg. akcje kr.	289 25
Anglo-austr.	102.20	Unionsbank	79.90
Kolej Kar. Lud.	236.75	Nordbahn	233.50
Kolej połud.	138·10	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	289.40	Kolej lw.-czern.	231.—
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	126.70
Węg. obl. p. zł.	109·75	Elbetal	161.—
Węg. cis. losy r.	122.80	Länderbank	102.40
Renta węg. 4%	99.92	Bankverein	103.75
Ros. rubel pap.	1·24.¾	Losy węgierskie	119·—
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 17. Września. 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·75	Akcje kredyt.	470.50
Lombardy	227.—	Galicyjskie	96.50
Pożyczka wsch.	60.90	Austr. bank.	163·10

Paryż 17. *Września.* Renta 3% 81·22.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółk.